GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 24. IV. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 17.**

Treść numeru:

ISTOTA PRZEŁOMU

Mówi się dziś ciągle o tym, że żyjemy w chwili przełomowej, że ma się ku końcowi staremu światu, a nowy świat idei i form bytowania wyłoni się z chaosu — ale nie wszyscy dobrze zdają sobie z tego sprawę, co stanowi istotę tego przełomu. dlaczego „stary świat gaśnie" i ku jakim nowościom zmierzamy.

Ponieważ szermierzami nowego Jutra są z natury rzeczy przede wszystkim młodzi, oddajemy więc im głos. Oto w roku bieżącym ukazała się na półkach księgarskich zbiorowa praca pt. „Spełniajmy śluby jasnogórskie", w której członkowie b. Prezydium Centralnego Komitetu Akademickiej Pielgrzymki Jasnogórskiej tak oceniają istotę omawianego tu zagadnienia:

Rysem zasadniczym tego, co upada, jest d y s h a r m o n i a k o ń c z ą c e g o s i ę ś w i a t a.

Kończy się świat sprzeczności, dysproporcji; kończy się świat miliarderów i żebraków, w którym do jednego morza ludzie wrzucają wory kawy, bo nie wiedzą, co z nią zrobić, a nad drugim morzem ludzie setkami giną z głodu: świat, w którym jeden naród cukrem zagranicznym pasie swoją trzodę chlewną, a w kraju, z którego ten cukier pochodzi, dzieci głodują i cukru nawet nie oglądają.

Kończy się świat sprzeczności, w którym kraje bezsprzecznie katolickie mają całe życie publiczne przesiąknięte duchem masońskim i żydowskim. Kończy się więc świat wielkich nieporozumień i wielkich fałszów, przy pomocy których narody rdzenne służyć muszą obcym przybłędom, którzy jeszcze w nie wmawiają, że w ten sposób spełniają swą misję dziejową.

Kończy się świat, w którym brak jest wszelkiej myśli, wszelkiej głębszej idei, a brak ten w narodach zastępują frazesy, wyświechtane sztandary, ludzie, otoczeni legendą, tworzoną często tendencyjnie po to, by nią osłaniać nieposiadanie rzeczywistego celu i idei.

Kończy się świat ludzi od dzieciństwa wychowywanych na doktrynach, ludzi, którzy widzą świat przez okulary liberalizmu, socjalizmu, komunizmu, czy nawet nacjonalizmu, ale nie jako idei, lecz jako suchej doktryny. Tych ludzi trzeba dziś leczyć, by wyzwolić ich spod wpływu materialistycznych zasad.

Tak oceniają przełom młodzi. I mają rację. Ruch odrodzeńczy polega na porozbijaniu kolorowych szybek, jakimi nas odgrodziły od rzeczywistości żydostwo i masoneria — i nawiązanie z powrotem łączności z Bogiem, z rzeczywistością istnienia żywych narodów jako rodziny bożej, ze sprawiedliwością społeczną, która daje wszystkim prawo do życia i posiadania. Uprzytomniwszy zaś sobie to wszystko, należy dążyć do celu konsekwentnie, stworzyć koordynację celów i środków, każdą dziedzinę życia przekształcić na służbę Bogu i Ojczyźnie. To jest polski totalizm.

Miscelanea

„Matki Kościoła".

Bywają one surowe albo przymilne, słodko-kwaśne, lub zgoła i otwarcie gorzkie, a zawsze gorliwe. Bezustannie zakładają stowarzyszenia, organizują patronaty i kwesty. Wytrwale a z przejęciem snują się wokoło baldachimów procesjonalnych. Mimo woli nasuwa się pytanie, czy bywają kiedykolwiek u siebie w domu? Nie możliwe bowiem wejść do kościoła lub na plebanię, aby ich tam nie spotkać...

—

Nie mają określonego wieku ani zajęcia. Nijakie pod względem gatunku oraz rodzaju. Choć kobietami są na pewno, bo zawsze mają „słówko do powiedzenia". Jest to krytyka pod postacią rady, lub zjadliwość w formie prośby. Utyskują nad zepsuciem ludzi, wolnomyślnością kleru, przepowiadają rychły koniec świata. Proroctwo w ogóle jest jedną z ich specjalności...

—o—

Trójnóg swój, o ile jest „ze srebra", ustawiają częstokroć w pobliżu tronu biskupiego... „Mateczki", których trójnogi nie są z kosztownego kruszcu, nie mogą się tak wysoko zbliżać i ich skromne możliwości ograniczają się co najwyżej do szkodzenia młodym, początkującym wikarym. Z początku chcą być ich doradcami i kierownikami. Gdy im się to nie uda — śledzą każdy ruch, każdą minę młodego kapłana. Badają i kontrolują, czy dość żarliwie i nie za prędko odprawia Mszę św. i udziela św. sakramentów. Pilnują, czy z odpowiednim skupieniem odmawia brewiarz. Notują w pamięci nazwiska lub przynajmniej rysopis penitentek oraz czas trwania spowiedzi. Prowadzą też dokładną listę obecności księdza, wiedzą, ile razy wychodzi z domu, kogo odwiedza i kiedy wraca. Słowem — wywiad pierwszej klasy, zorganizowany z „najczystszych" pobudek.

—

Nieuprzejmi Francuzi nazywają je „żabami w kropielnicy".

(Z książki: J. de Bonet — Światowe damy Warszawa 1938. Wydawnictwo XX. Jezuitów).

Katolicki uniwersalizm.

Typ człowieka globowego, uniwersalnego, tworzony przez życie nadprzyrodzone Kościoła, nie zatraca swych cech naturalnych. Kościół w

Promieniowanie ideałów zakonnych

Wzmaga się dziś w świecie zrozumienie i szacunek dla organizacji i ducha zakonnego. Widać to nawet u „synów tego świata", którzy dla innych ideałów stwarzają formy i atmosferę, zbliżone do życia zakonnego. Przykładem „Ordenburgi" hitlerowskie, mające wychowywać elitę narodu.

Czy my jednak, katolicy, umiemy czerpać pełną dłonią ze skarbów tężyzny duchowej, jakie mamy ukryte w statutach i murach klasztornych?

Nie. I dopiero przyszłość powinna sprowadzić pełny renesans promieniowania ideałów zakonnych. Rozpoczyna się już ta wiosna duchowa (ver monasticum), o której tak pięknie pisał w „Gazecie Kościelnej" ks. Ludwik Kasprzyk.

Odrodzenie musi nastąpić wewnątrz samych zakonów, a szacunek i zrozumienie życia i ducha klasztornego wśród laików. Idzie ku temu wraz z kończącą się epoką liberalizmu, a rozpoczynającą się epoką życia zorganizowanego i kierowanego.

Ideały zakonne muszą nie tylko rozkwitać, ale i promieniować. Pisze o tym przekonywująco O. A. Gialbari O. S. B. w „Osservatore Romano":

„Poważanie i podziw dla idei zakonnej wzrastają coraz bardziej wśród rozumnych i wykształconych chrześcijan. Istota bowiem ducha zakonnego polega na tym, by pierwiastek nadprzyrodzony przeniknął całe życie i działanie człowieka. Ten ideał jednak nie może się ograniczać do zakonników i pustelników. W czasie benedyktyńskiego rozkwitu, kiedy klasztory były ośrodkami życia i prawdziwej kultury, a mnisi pierwszymi kierownikami chrześcijańskiej społeczności, reguła zakonna była wspólnym zbiorem praw, wiodącym dusze do Boga".

Dziś czasy, ludzie i warunki życia się zmieniły, ale i dziś —

„klasztory nie mogą być (tym mniej właśnie dziś!) cichymi przystaniami dla samotników, ani muzeami, a zakonnicy nie mogą być uważani tylko za strażników skarbów duchowych przeszłości: potrzeba promieniowania ducha zakonnego na zewnątrz, ducha o tak wielkich wartościach społecznych i ideowych".

„Ale zakonnicy nie mogą przy dzisiejszym stanie chrześcijaństwa wejść w tak ścisły kontakt z ludem i tak mu pomagać, jak potrzeba tego wymaga. Dlatego przyjaciele idei zakonnej mówią o potrzebie zakładania stowarzyszeń świeckich w oparciu o zakony: społeczności, które zwolnione od pewnych zobowiązań zakonnych, mimo to korzystałyby z błogosławieństw ładu życia klasztornego i wejść mogły w jego ducha, jak dalece uzna to za możliwe i stosowne, w każdym poszczególnym wypadku, doświadczony kierownik duchowy danego stowarzyszenia".

„Życzę sobie — pisze ojciec Gialbari — by te plany nie pozostały martwą literą i by żywa grupa wybranych dusz — jako uwieńczenie moich słów — mogła zaraz kształcić się w naszym klasztorze. Przypomnę tym odważnym chrześcijanom, którzy — jak sądzę — wnet do wspólnej akcji się zgłoszą: Ottona III, który wielokrotnie cały czas Wielkiego Postu spędził wspólnie ze św. Romualdem; lub Dantego, który szukał skupienia ducha w Fonte Avellana — albo tylu Świętych ze świata, którzy na pewien czas poddawali się regule zakonnej lub pustelniczej, by żyć w jak największej łączności z Bogiem. „Zakonność" zawsze wywierała duży urok na dusze religijnie nastrojone. My zaś ciągle jeszcze myślimy o tym, że Prawda, którą my mnisi chcemy w życiu codziennym urzeczywistniać, jest w przeciwieństwie do pożądania wolności. Wcielenie pełnej chrześcijańskiej prawdy w tę duchową wolność, która da się dostosować do wszelkich okoliczności, wydaje mi się fundamentem dzisiejszego „ruchu zakonnego" wśród świeckich. Oczekiwać wiele od tej realizacji mogą obie strony: i zakony i chrześcijańska społeczność".

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, należy do powyższych słów światłego Ojca dodać parę wyjaśnień. Chodzi tu nie o stowarzyszenia, grupujące się d o o k o ł a zakonu, np. bractwa, sodalicje, lecz o ludzi z ł ą c z o n y c h z zakonem, żyjących jego życiem. Nie chodzi też tu o „trzecie zakony", bo i tercjarze tylko formalnie i duchowo (o ile są dobrze kierowani) wiążą się ze swoim „szczepem", lecz o ludzi, którzy byliby nie tylko p r z y z a k o n i e, ale i przez jakiś czas w z a k o n i e, choć nie związani ślubami i całą regułą. Wpływ zakonów na wczesne średniowiecze był nie tylko dlatego tak wielki, że kanclerzami panujących byli zakonnicy, lecz dlatego, że ci panujący wychowywali się często w zakonie (nie tylko „w klasztorze").

I jeszcze jedno: chodzi tu o te najstarsze zakony, rzekomo „przeżyte", o których wspominał tak pięknie ks. Kasprzyk — o Benedyktynów, Cystersów, Kamedułów. To są te, choć najstarsze, lecz najszlachetniejsze szczepy, które mogą w dzisiejszych czasach zalewu nowożytnego pogaństwa, spełnić rolę, jaką spełniały w wiekach, w których po raz pierwszy trzeba było uchrześcijanić Europę. Inne zakony, bardziej czynne i więcej przystosowane do aktywnego życia współczesnego, mogą brać udział w rechrystianizacji świata albo bezpośrednio, albo pośrednio przez swe bractwa, kongregacje, milicje, Trzecie Zakony. Zwłaszcza te ostatnie mogą dziś wiele zdziałać, należy tylko je ożywić i zamiast „modernizacji", która często przechodzi w wyjałowienie i spłycenie, wlać w nie „starego ducha", ducha św. Dominika i św. Franciszka z Asyżu.

Niechaj rozkwitnie ver monasticum — i niech promieniuje!

Ks. A. Wilod.

Pełne kazanie

Skuteczność kazania nie zależy bynajmniej od krasomówczych zdolności kaznodziei, czy też jakiejś „retorycznej" pozy przy ich wygłaszaniu, lecz jedynie i wyłącznie od ich t r e ś c i i u k ł a d u, zgodnego z opartymi na psychologii człowieka zasadami homiletyki. Zdolności krasomówcze są tylko wyjątkowym darem Bożym i nie można ich od każdego kaznodziei wymagać. Natomiast od każdego bez wyjątku można i powinno się żądać,

swym oddziaływaniu nie niweluje bynajmniej ani cech rasowych ani narodowościowych, lecz podnosi to, co jest w jednostce, rodzinie, narodzie lub w całej rasie do wyższego poziomu współżycia. Między katolikami całego globu, którzy rzeczywiście posiadają w sobie pierwiastki życia nadprzyrodzonego, tworzy się węzeł duchowy i wspólnota silniejsza ponad więź antropologiczną... Ani język wspólny, ani tradycja, ani krew i gleba wspólna, na której wyrastają pewne typy zbiorowości ludzkiej, nie są w stanie stworzyć tak silnej spójni (czego dowodem choćby dzisiejsze walki w Hiszpanii), jak duchowy współudział w nadprzyrodzonym współżyciu uniwersalnego czyli katolickiego Kościoła...

Powstawanie „człowieka globowego" w stylu katolickim — to nie sztuczny amalgamat, który chcą stworzyć międzynarodówki, ignorujące właściwości odrębne rasy i narodu... Kościół w sposób pozytywny ustosunkowuje się do tak ważnego prądu zbiorowego życia, jak nacjonalizm, w ujęciu bowiem katolickim ruch narodowy stanowi naturalny przejaw ewolucji życia zbiorowego. Umiłowanie wspólnego języka, tradycji, pielęgnowanie właściwości odrębnej psychiki narodowej, o ile jest utrzymane w granicach powszechnej etyki katolickiej — stanowi najtrwalsze podłoże do wytwarzania typu człowieka globowego, który potrafi żyć kategoriami ogólnoludzkimi, zachowując jednak odrębny swój styl indywidualny i narodowy. *(„New Times").*

Przypomnienia

„Sacerdos porrigit communicandis Eucharistiam incipiens a ministris altaris, si velint communicare" (Rom. Rit. IV. 2), — a więc nie na końcu, jak się często dzieje.

Pod słowem „ministri altaris" rozumie się nie tylko kleryków, ale i świeckich. We Mszy jednak za nowożeńców — nowożeńcy mają pierwszeństwo (Orzeczenia Kongr. Obrz.)

Odpusty przywiązane do Krzyża misyjnego: Odpust z u p e ł n y w dniach (i przez całą oktawę): rocznica poświęcenia krzyża, święto Znalezienia Krzyża św. i święto Podwyższenia św. Krzyża. Warunki: spowiedź, Komunia św., odwiedzenie krzyża misyjnego i kościoła, modlitwa w intencji Ojca św.

Odpust c z ą s t k o w y: 5 lat i 5 kwadragen raz na dzień każdego czą-

su. Warunek: uczcić skruszonym sercem Krzyż św. i odmówić Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu na pamiątkę gorzkiej męki Zbawiciela.

Modlitwy odpustowe muszą być ustnie odmawiane, a nie myślnie — usprawiedliwia tylko niemożność.

Casus pastoralis

Czy można udzielić sakramentu Ostatniego Namaszczenia choremu, który dopiero na łożu śmierci przyjął chrzest św.; chrzest przecież gładzi wszystkie grzechy i winy?

Odpowiedź: Kongregacja Propagandy d. 26 września 1821 wyjaśniła, że należy udzielić Sakramentu Ostatniego Namaszczenia dorosłemu poganinowi w śmiertelnej chorobie bezpośrednio po udzieleniu mu chrztu. Racja tkwi w tym, że właściwym i specjalnym celem tego sakramentu jest pomóc duszy chorego odnośnie do tzw. reliquiae peccati, a mianowicie wzmocnić go w trwodze, wątpliwościach, słabości duchowej, jakie go dręczą w obliczu śmierci („L'ami du clerge", nr 9, 1938).

I. Wikariusz w niedzielę binuje. Pierwszą mszę odprawił pro stipendio, drugą ma odprawić według przepisu diecezjalnego „ad mentem Episcopi". Tymczasem ofiarowano znów stipendium za odprawienie tej mszy. Wikariusz oba stypendia sobie zatrzymuje, a ad mentem Episcopi aplikuje Mszę św. w tygodniu, kiedy nikt stypendium nie ofiarował. Czy godziwie postąpił?

Nie. Kanon bowiem 824, § 2 powiada: „Quoties pluries in die celebrat, si unam Missa ex titulo iustitiae applicet, sacerdos, praeterquam in die Nativitatis Domini, pro alia eleemosynam recipere nequit..."

Do restytucji jednak nie jest obowiązany, bo odprawił mszę w tygodniu „ad mentem Episcopi".

II. Wikariusz odprawił w niedzielę jedną mszę pro stipendio. Drugą ma zamiar odprawić ad mentem Episcopi (np. na rzecz Małego Seminarium). Tymczasem znowu ktoś ofiaruje stypendium i to wyższe od pierwszego. Wikariusz stypendium przyjmuje, a na rzecz Małego Seminarium odsyła stypendium pierwsze (niższe). Czy może tak uczynić?

Odpowiedź: Może.

aby do kazania skrupulatnie się przygotował i należycie je opracowywał.

Jak więc należy opracowywać kazania, aby im Bóg udzielił łaski skuteczności? Na takie pytanie trudno jest odpowiedzieć w kilku zdaniach. Nie będę też próbował bawić się w żadne uczone wywody, lecz tylko na przykładzie sprawę wyłożę.

W pewną niedzielę chcę wygłosić kazanie, w celu np. skłonienia słuchaczy do złożenia hojnych ofiar na cele „Towarzystwa Charitas". Jaką metodą muszę się posłużyć, abym wytknięty sobie cel osiągnął?

Otóż przede wszystkim muszę ludziom wykazać, że dużo jest dziś na świecie nędzy, dużo bezdomnych i bezrobotnych, którzy nawet raz na dzień nie mają co do ust włożyć. Pod wpływem mojego kazania słuchacze muszą zrozumieć, że bieda istotnie panuje wśród wielu ludzi. Będę się w tym celu posługiwał statystyką, liczbami i wykażę słuchaczom, ile to zakładów dla ubogich i sierót czeka na pomoc ze strony społeczeństwa. Tą drogą dojdę do tego, że każdy ze słuchaczy przyznać musi w duchu: „Tak jest, jest bieda między ludźmi, i to nawet większa, niż mi się dotąd zdawało".

Osiągnąłem więc już pierwszy swój cel kazania. Ludzie zrozumieli o co mi chodzi. Ale to jeszcze mało. Na nic się nie zda rozumienie rzeczy, jeśli zabraknie człowiekowi zdolności do właściwego wyprowadzenia z tego poznania i rozumienia konsekwencji życiowych. Zrozumieli już ludzie, że bieda wszędzie panuje, ale na przeszkodzie do jej usunięcia stoi twarda jak mur potęga ich samolubstwa. „Prawda, że jest nędza — powie niejeden — lecz cóż ja na to poradzę... mnie samemu się nie przelewa... wielu bieduje, gdyż im się robić nie chce... wszędzie, nawet i w kościele ciągle się tylko jedno i to samo słyszy: daj i daj" itd.

Takich sprzeciwów nie pokonamy żadnym rozumowaniem, gdyż pochodzą one nie z rozumu, lecz z nieczułego na cudzą niedolę serca. Więc w drugiej części kazania winien się starać kaznodzieja działać na uczucie. Niech w tym celu przytoczy kilka wypadków budzącej litość nędzy, niech odmaluje niedolę chorych, bezradnych i nieszczęśliwych, niech wzbudzi u słuchaczy obawę przed skutkami nędzy dla państwa, narodu i dla całej ludzkości.

Teraz jest chwila stanowcza; egoizm ludzki zaczyna się cofać na całej linii. Jeszcze tylko jeden cios, a skapituluje on całkiem i zda się na łaskę i niełaskę woli. Kuć więc żelazo póki gorące. „Semper crescat oratio"... Z wzrastającym zapałem niech kaznodzieja apeluje do sumienia chrześcijańskiego, niech żądanie swoje poprze nakazem Bożym, cytatem z Pisma świętego, niech przypomni groźby Boże dla niemiłosiernych i obietnice Boże dla spieszących z pomocą — a wreszcie już stanowczym rozkazem niech przyspieszy dojrzewanie woli do decyzji. W tej trzeciej i ostatniej części kazania działał kaznodzieja na wolę słuchaczy. Zebrana zaraz po kazaniu składka będzie wymownym dowodem, że kazanie bezskuteczne nie było...

Jak więc widzimy, każde normalne kazanie winno mieć trzy części i działać kolejno na rozum, uczucie i wolę słuchaczy. Odpowiada to zasadzie postawionej przez św. Augustyna: „Ut veritas pateat, placeat, moveat"... Odwróciwszy zaś ten porządek w częściach, lub opuściwszy którąś z nich — skutku żadnego nie będzie.

Gdyby np. kaznodzieja zaatakował odrazu wolę: „Musimy dziś zebrać dużą kwotę na cele dobroczynne", to tą swoją natarczywością obudzi jedynie tylko ducha opozycji, i bardzo wątpliwą będzie rzeczą, czy uda mu się przy pomocy następującego działania na uczucie tą szczerbę kazania naprawić.

Albo też przypuśćmy, że kaznodzieja po zapowiedzeniu tematu zaapeluje zaraz do uczuć, i zamiast biedę ludzką wykazać, będzie ją opłakiwał. Taki sentymentalizm ma ton fałszywy i ludzie będą sobie myśleć: „Co się temu księdzu stało? Dlaczego on taki lament podnosi?"

Tak więc dominantą pierwszej części kazania ma być działanie na uczucie, a w trzeciej na wolę.

Taki rozkład kazania musi być stosowany nie tylko w kazaniach obyczajowych, ale i w dogmatycznych czy liturgicznych, gdyż każde kazanie musi mieć na celu zbudowanie wiernych i podniesienie ich na wyższy poziom moralności. Czysto tylko doktrynalny wykład może być w najlepszym razie najwyżej jakimś religijnym traktatem, ale przenigdy kazaniem.

Ks. A. Lorens.

Nasze testamenty

Pisać księżom o testamentach księży to rzecz wysoce niemiła i ryzykowna. Bo nie każdy lubi o nich myśleć i pamiętać. Wprawdzie istnieją w tym względzie wyraźne nakazy synodów diecezalnych lub rozporządzenia biskupie, ale brak im egzekutywy. Biskup wizytuje parafię co lat kilka lub kilkanaście, dziekan co rok, ale jakoś przez zbytnią delikatność rzadko dotykają tej drażliwej sprawy.

I tak płyną dni za dniami, lata za latami, odkłada się testament z roku na rok, a wreszcie na godzinę śmierci. Bo i po cóż spieszyć? — powiada nie jeden sobie lub drugim. Przecie jeszcze nie umieram, przecie ja z sobą na tamten świat nie wezmę tego, co mam, ale to zostawię drugim. Nawet ja wyznaczę, co komu daję; tak, rozumie się, przy świadkach, w porządku wszystko się zrobi... Ale dziś jeszcze zawczasu, jeszcze nie ma potrzeby.

No i dzieje się nieraz to, co z odkładaniem pokuty i spowiedzi na godzinę śmierci, o czym my księża tak często na ambonie mówimy i przed czym drugich przestrzegamy. Śmierć przyjdzie jak złodziej, wtedy kiedy się jej najmniej spodziewamy, bo taki już ma widocznie przepis z góry, od Boga. Apopleksja, atak sercowy, operacja ciężka, uremia, gorączka do utraty przytomności, zamknięcie mowy, niezdolność do napisania kilku zdań lub nawet położenia swego podpisu! I myśl tu Bracie wówczas o testamencie!

Po śmierci szukają testamentu, przewracają wszystko w kufrach, szafach, biurkach, nie ma nigdzie. Czasem może go nawet i kto sprzątnął w swoim interesie (dlatego powinien być gdzieś przechowany duplikat).

Pół biedy, jeżeli naprawdę nie zostało po księdzu nic do odziedziczenia co się zdarza, choć i wtedy bywają czasem kłótnie o pozostałe graty, ubrania lub pościel. Ale gorzej, jeżeli coś zostało i nie wiedzieć gdzie zniknęło rychło, lub niewiadomo, komu to dać? co z tym zrobić? Jeszcze gorzej, jeżeli zostało dużo i wobec braku testamentu idzie to przez notariusza do sądu, do podziałów między krewnych, którzy tego wcale nie wartają, którzy tego spadku może nawet na swoją zgubę użyją! Bo przecię wiadomo, że co lekko przyszło, to zwykle lekko pójdzie! Male parta idą do czarta.

Ile wtedy zgorszenia, ile sarkania na zdzierstwo i chciwość księży! A, wołają wtedy nieprzyjaciele kleru, tacy to są bogacze księża! takie majątki zbijają i zostawiają! A innych nauczają czego innego! A to tacy wszyscy!

Niejeden ze starszych księży pamięta takie zdarzenia i wspomina je z największym wstrętem i oburzeniem.

Takie wypadki, choć rzadkie, wystarczą, aby zniesławić duchowieństwo w całej okolicy na długie lata. Następca takiego ciułacza, chciwca i sknery ma utrudnione ogromnie zadanie. Nie prędko da sobie radę, gdy chce co budować i od parafian żąda pomocy.

Wobec takich wypadków, wobec zamieszania i kłopotu, jakie sprawiają pogrzeby księży zmarłych bez testamentu, nawet nie zbyt zamożnych,

Na czasie

„Strzegąc zawsze praw podstawowych, jak np. prawa własności, pamiętajcie, że nieraz dobro ogólne nakłada ograniczenia dla tych praw i że dziś częściej, niż dawniej, trzeba się odwoływać do sprawiedliwości społecznej" (List Piusa XI „Nos es muy conocida" do biskupów meksykańskich. Str. 7).

„Ludzkie prawa, gdy są sprzeczne z prawem naturalnym tak, że tej sprzeczności usunąć nie można, już od samego początku obciążone są wadą, której żaden przymus, żaden zewnętrzny rozwój potęgi uzdrowić nie może. To musi być także sprawdzianem dla zasady: „Prawem jest to, co narodowi przynosi pożytek" (Pius XI. Encyklika: „Mit brennender Sorge").

„Nigdy nie jest coś pożyteczne, co równocześnie nie jest moralnie dobre. I nie dlatego jest coś moralnie dobre, że jest pożyteczne, ale dlatego jest pożyteczne, że jest moralnie dobre". (Cicero, De officiis 3, 30).

Myśli i zdania

Jak od światła — światło, tak od myśli — myśl się roznieca.

Z teki społecznika

Otwórzmy księgę „Dziejów Apostolskich" i czytajmy rozdział trzeci. Mamy tam opowiedzianą scenę, która czegoś szczegółowego nas uczy.

Apostołowie Piotr i Jan wstępowali do świątyni jerozolimskiej na modlitwę. U wejścia do świątyni siedzieli lub leżeli żebracy; kaleki, głusi, ślepi i wyciągali do wchodzących rękę po jałmużnę. A leżał tam na stopniach chromy od urodzenia kaleka i ten wyciągnął rękę do Piotra, aby coś otrzymał. Przystanął Apostoł, spojrzał na chromego i rzekł: „Złota ni srebra nie posiadam, — ale co mam, to ci daję. W Imię Pana mojego Jezusa Chrystusa: wstań i chodź!"

„Co mam, to daję!" Wielkie słowo i godne, byśmy je zawsze zachowali w pamięci. W słowie tym została bowiem niejako zawarta tajemnica apostolstwa. Co mam, na co mnie stać, to daję i ofiaruję dla Akcji Katolickiej. Apostolstwo prawdziwe ma to do siebie, iż daje, ofia-

ruje się, poświęca. Daje drugim ze swojej żywej wiary, karmi nadzieją, ogrzewa miłością, rozdziela bogate skarby cierpliwości, nauki, wiedzy, doświadczenia. Tylko w ten sposób, dając i ofiarując, można iść na wielką rzecz — to jest: odnowienie świata i zdobycie świata z powrotem dla Chrystusa! *(l. k.)*

Drobiazgi

„Polak Greko-Katolik" (miesięcznik wychodzący we Lwowie) podaje w styczniowym numerze swój program: „Wszyscy bez różnicy poglądów narodowościowych stajemy do walki:

1) z celibatem (?!),
2) z polityką w Cerkwi gr. kat.,
3) z używaniem funduszów Cerkwi gr. kat. na cele polityczne,
4) z ubóstwem księży gr. kat., których ubóstwo zmusza (po sprzedaży gruntów cerkiewnych i po niepotrzebnych zwiększeniach etatów księżowskich) do żądania nadmiernych opłat za usługi cerkiewne,
5) ze zmianami naszej świętej liturgii i z łamaniem naszych tradycyj, niezatwierdzonych przez synod,
6) z tym wszystkim, co każdy z nas odczuwa jako obce i zbyt świeckie w naszych cerkwiach.

(Punkt 5 zdaje się jest źle wystylizowany, gdyż trudno go zrozumieć, zwłaszcza w porównaniu z dalszym wyjaśnieniem: „Wszystko to, co nie jest zgodne z tradycją naszej Cerkwi katolickiej, i to, co nie jest uświęcone nakazami synodu, musi być zlikwidowane" — Przyp. Red. (G. K.).

czyż nie lepiej zrobić wcześnie testament z zachowaniem świeckich przepisów prawnych, przechować go należycie i dać kopię Kurii albo dziekanowi, lub choćby zaufanemu konfratrowi? Jeżeli się napisze ostatnią wolę własnoręcznie i podpis swój umieści, nie potrzeba świadków. Jeżeli ktoś inny ją spisze, choćby był podpis własnoręczny, nie wystarczy, ale trzeba 2 świadków. To samo, gdy ostatnią wolę wyraża się ustnie tylko.

Czyż przez zrobienie testamentu ksiądz skraca sobie życie, albo naraża na szwank swoje zdrowie?

Jeszcze w pierwszym roku kapłaństwa zrobiłem testament na życzenie mego proboszcza, choć wyglądało to trochę śmiesznie, bo prócz najpotrzebniejszych tanich rzeczy nie miałem czym rozporządzać. Przepisywałem ten tesamentt w życiu może 20 lub 30 razy, a jakoś za łaską Boską przeżyłem długie lata w kapłaństwie, bo już rok 53 kapłaństwa liczę z miłosierdzia Bożego. Nie ma więc się czego obawiać, ale każdy ksiądz powinien wcześnie testament napisać i przechować go starannie.

Niech nad tym czuwają zwłaszcza księża dziekani, którzy przy pogrzebach księży zmarłych bez testamentu mają najwięcej przykrości i kłopotu. Niech oni, a także kondekalni zwracają szczególną uwagę na konfratrów, którzy mają majątek — wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi — a może nie mają testamentu, bo chciwcy i skąpcy najmniej są do testamentu skorzy.

Trzeba po prostu zmusić takich zawczasu, aby rozporządzili na piśmie uczciwie i po kapłańsku swym mieniem, a nie zostawiali go na rozdrapanie, a może zmarnowanie osobom najmniej tego godnym i na zgorszenie ludu.

Trzeba także w tym kierunku wpływać na takich i wogóle pamiętać w testamentach, aby służby, zwłaszcza długoletniej nie skrzywdzić, wypłacić wcześnie zasługę należną, bo to potem najbardziej powoduje narzekania i żale, które wywołują przykre echa w szerokich kołach społeczeństwa.

Najlepiej użyć grosza ciepłą ręką za życia na dobre cele, a zostawić sobie tylko tyle, co potrzebne na ewentualne ratowanie zdrowia na wypadek choroby, na pewną pomoc w razie przejścia na emeryturę, jeżeli jej brak w diecezji i na pogrzeb. Słusznie powiedział jeden z kapłanów, że pieniądze zostawiają tylko ci księża, którzy ich za życia na dobre użyć nie umieją.

W czasach tak poważnych jak dzisiejsze, winniśmy starannie unikać wszelkiej okazji do wywoływania napaści i nienawiści do kleru, i sprawę testamentu traktować więcej na serio niż dotąd. *Ks. Mateusz Jeż.*

Szkic kazania na II niedzielę
po Wielkanocy

„Jam jest Pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje" Jan 10, 14.

Zapewnia nas Boski Zbawca, iż tym, czym jest dobry pasterz dla owiec, tym jest On dla nas. To taki miły obraz i tak miła prawda, iż pierwsi chrześcijanie najczęściej, jak w katakumbach, przedstawiali ją sobie. Wszystkie przymioty dobrego pasterza wylicza Zbawiciel i zwraca uwagę, że On je posiada. Jest tym pasterzem dobrym, dba o owce, chodzi mu o każdą, bo każdą zna — a gdy trzeba broni każdej nawet ofiarą życia swego. Czegoż za to chce? By Go i owce znały, słuchały i szły za Nim, gdzie je poprowadzić zechce, — pewne, że im chce jak najlepiej, a ma wszelką moc potemu. A ten Boski Pasterz dobry — jest tym pasterzem wciąż i dziś i do końca wieków. Wszak sam Nieśmiertelny i owce Jego, bo są nimi dusze ludzkie nieśmiertelne — stąd to pragnienie tego, by je zgromadzić w jednej owczarni, by była jedna Jego owczarnia, a On jej jednym pasterzem. Mamy zatem być Jego owieczkami. Rozważmy 1) po czym to Chrystus Pan poznaje, żeśmy Jego owieczkami, i 2) co mamy czynić, byśmy byli dobrymi owieczkami Jego w Jego owczarni?

I.

Wszystko Bóg Ojciec oddał w ręce Syna — zwłaszcza dusze ludzkie — jak owce pasterzowi. Syn Boży zbiera je jakby w owczarni w Kościele swoim. Naznacza każdą znakiem swoim przy Chrzcie św. i poznaje ją jako swoją. W Kościele św. pasie je cudowną strawą nauki swojej i pokarmem Ciała swego, dającym im życie wieczne. Tu je broni i opatruje, zbłąkane ratuje, nawet ofiaruje życie własne za nie we Mszy św. — te zatem, które w tym Kościele Jego żyją i trwają i korzystają z tego wszystkiego, co im On Boski Pasterz podaje, te są Jego owieczkami i te On zna jako „swoje". Jeśli zatem jesteśmy dobrymi katolikami i katoliczkami w praktyce i życiu całym, Jezus poznaje w nas owieczki swoje. Owieczki słuchają głosu pasterza i dają mu się kierować — jeśli my słuchamy Kościoła i spełniamy jego nakazy, Jezus

poznaje w nas owce swoje. Jeśli korzystamy z owych dóbr i skarbów Boskiego Pasterza, jakie zostawił w Kościele św., jeśli zwłaszcza karmimy się Jego Najśw. Ciałem i to jak najczęściej — wtenczas pozna w nas Siebie — a my jesteśmy najmilszymi Mu owieczkami Jego. Jeśli na wezwanie Jego staramy się być jak najbliżej Jego Boskiego Serca przez naśladowanie Go w cnotach i świętości, to On poznaje w nas co najlepsze owieczki swoje. A chyba dobrze być owieczką Jezusową i przez Niego poznawaną i kochaną — chyba dobrze być w Jego owczarni, gdzie On Pan i Król Wszechmocny jest Pasterzem w swej owczarni wiekuistego szczęścia — jak sam powiada „aby życie miały i obficie miały".

Także Jego owieczki nie będą się błąkać, szukać innych pasterzy najemnych, narażać się na napaść wilków — będą znać tylko Jego jednego dobrego Pasterza swego, słuchać Go i być Mu najzupełniej oddane.

II.

O, takimi owieczkami musimy być wszyscy. Wiemy jak i kiedy Boski nasz Pasterz przemawia do nas — czego od nas chce, przed czym przestrzega, co wskazuje. Na miejscu swoim stawia nam Pasterzy przez siebie wyznaczonych: Najwyższego i innych najściślej z nim złączonych. Jeśli ich wiernie słuchać będziemy, będziemy dobrymi owieczkami ich i Jezusa w Jego owczarni, Kościele św. Będziemy dobrymi owieczkami Jezusa, jeśli w życiu naszym katolickim, On sam Boski Pasterz głosem sumienia niczego nam nie zarzuci. Jeśli z innymi owieczkami będziemy żyć w zgodzie, jeśli „jedni ku drugim miłość mieć będziemy", nie zazdrościć sobie, przebaczać — jak to czynią owieczki. On Pasterz nasz to Wszechwiedzący Bóg, przenika nawet serca nasze więc i myśli — i one muszą być takie, by mu się podobały.

Ileż jednak owieczek nie zna Boskiego Pasterza? ile go nie słucha? nie idzie za Nim? błąkają się nieszczęsne zdala od Jego owczarni, narażają na pożarcie od wilka, wroga duszy ludzkiej, szatana i grzechu. Ile się pasie na pastwiskach niezdrowych fałszywych sekt, haseł i opinii świata, i grzesznych namiętności i nałogów. O te nie są z owczarni Jezusowej — a przecież Jezus chce, by i one w niej były. My możemy do tego pomóc, przykładem życia katolickiego, słowem i współpracą w Akcji Katolickiej, a zwłaszcza modlitwą, żeby jak najrychlej nastała jedna owczarnia Jezusowa nawet już tu na ziemi, jak będzie jedną przez wieczność całą. Amen.

X. W.

Rozkaz mobilizacyjny Kościoła

(Przemówienie propagandowe A. K.).

W czasach tak burzliwych, jak dzisiejsze, tym więcej drogi jest nam Kościół katolicki, opoka Piotrowa. Wiemy bowiem, iż gdy wokoło wszystko się chwieje i drży w posadach, my, dzieci Kościoła, mamy w opoce Piotrowej bezpieczne oparcie. Gwiazdy naszej wiary stoją nieporuszone, mimo, iż burze i ciężkie chmury gradowe raz po raz przelatują na firmamencie i grożą wyładowaniem. Źródła łaski biją niestrudzenie, mimo, iż znaczna część ludzkości tak jest opieszała i leniwa, że obojętnie obok tych źródeł łaski przechodzi. Kościół katolicki widział, jak w ciągu stuleci cywilizacje ziemskie — cesarstwa i królestwa — tyle młodsze od Kościoła — rozpadały się w niwecz. Kosciół zaś posiada obietnicę żywota wiecznego.

Ale choć Opoka Piotrowa trwa niewzruszona i nieprzemijająca, jednak zmienność czasów i okresów zdarzenia i wypadki w świecie nie przechodzą bez śladów — i na Opoce Piotrowej swe piętno wyciskają. Ale Kościół z biegiem czasów — niejako na nowo się odradza. A gdy dzisiaj nastał czas przejściowy w dążeniu ludzkości do nowego świata, i wyładował się w kryzysie gospodarczym i moralnym, niemającym równego sobie w okre-

MISJONARZE POLSCY

W książce J. H. Retingera pt. „Polacy w cywilizacjach świata" znajdujemy jako jeden z tytułów do chluby i to, że polskie usta głosiły naukę Chrystusa wśród narodów pogańskich i lała się polska krew męczeńska za wiarę św. Nie o te misje bliższe chodzi, o nawracanie pogańskich Prusaków i Litwinów, lub schizmatyckiej Rusi, lecz o te misje dalekie, o tereny, na których jeszcze i dziś wre praca misyjna.

Dobrze jest wyłowić ze wspomnianej książki te szczegóły i zestawić je krótko w naszej Gazecie, bo mogą się niejednemu kapłanowi przydać przy sposobności czy to do kazania, czy do referatu misyjnego.

Pierwszym misjonarzem polskim na Dalekim Wschodzie jest dominikanin św. Jacek. Udaje on się tam dwukrotnie. Po raz drugi w r. 1241. Biografowie Świętego opowiadają, że wówczas zwiedził on pieszo całą prawie Taurydę, skąd przybył pod owe rozległe mury, dzielące państwo chińskie od Scytów. W Pekinie ogłaszał królestwo Boże, skąd pospieszył przez Ispahan do Mniejszej Azji. Nie wszystkie wprawdzie szczegóły z tych wypraw misyjnych, jakie mu biografowie przypisują, dadzą się historycznie stwierdzić, faktem jednak jest, że był on pierwszym, który w wiekach średnich głosił w najdalszej Azji cywilizację rzymską i chrześcijaństwo i pierwszym, który nakreślił plan misyjny Dalekiego Wschodu, przeprowadzany później przez papieży, począwszy dopiero od w. XVII.

Gdy Kościół zabrał się w w. XVII do realizacji nawrócenia Dalekiego Wschodu, Polska również stanęła wśród krajów, ślących misjonarzy pomiędzy pogan, lecz odrazu można stwierdzić, że nasze misjonarstwo tym się różniło od misjonarstwa innych krajów katolickich, że pozbawione było w zupełności pokątnych celów (kupieckich czy politycznych), a było wyłącznie i jedynie wynikiem zmysłu poświęcenia oraz najczystszej miłości bliźniego i przywiązania do nauk Kościoła Chrystusowego.

Pęd do tej pracy był w Polsce olbrzymi i — nawiasem mówiąc — nie zmniejszył się aż po nasze czasy. Trudno jest tylko w różnych archiwach zakonnych wyśledzić naszych misjonarzy, ukrytych pod imionami zakonnymi, bez podania swej narodowości.

Ks. Stefan Załęski wylicza tylko między Jezuitami i tylko w XVII wieku około 90 podań do Rzymu rozmaitych księży, pragnących iść między pogan.

Zauważmy poza tym jeszcze jeden rys misjonarstwa naszego, niezwyczajny w owych czasach. Mianowicie olbrzymia większość polskich misjonarzy, to ludzie nie tylko dostatni, ale nawet bogaci, należący do wielkich rodzin polskich.

Najbardziej sławnym w owym wieku między polskimi misjonarzami był jezuita Michał Piotr Boym, rodem ze Lwowa. Zasłynął głównie z tego, że zagrożona na swym tronie ówczesna dynastia chińska wysłała go do Europy, z prośbą o pomoc. Wystąpił wtedy ze słynnym na całą Europę kazaniem „o nawróceniu cesarzy chińskich". Kazanie to miał w Smyrnie, przybrany w szaty mandaryna chińskiego. Zrobił niesłychane wrażenie na

sie dziejów, z którego świat uratować się może jedynie przez odbudowę do nowa — nic dziwnego, iż ten straszliwy okres przejściowy budzi echo niespokojne również w świecie katolickim. Co prawda tam, gdzie Kościół przechowuje to, co ma „najświętszego", gdzie pulsuje boskie, sakramentalne życie Kościoła, tam niepokój dzisiejszy nie ma dostępu — ale na zewnętrznych ścianach Kościoła, na posterunkach, gdzie stoi lud katolicki, już się rozpoczęła walka o dobra kulturalne i religijne ludu.

W latach ostatnich dochodzi niejedna pełna troski wieść o poczynaniach wrogich Kościołowi — tu i ówdzie nadchodzą sygnały złowróżbne: „S. O. S.". — „Na ratunek! Bezbożnicy i nowopoganie walą! — Wiara zagrożona! Rodzina w niebezpieczeństwie! Szkoła katolicka wykazuje rysy! Obojętność religijna wzmaga się — ducha katolickiego zatruwają dawki bezbożnej literatury i prasy! Przybywajcie z pomocą, by podnosić i krzepić ducha, przeciwstawiać się złemu zawczasu, by przegrupować front katolicki, stworzyć dobrze uszeregowaną armię katolików i zjednoczonymi siłami oprzeć się wrogowi".

Były głosy w obozie katolickim — było ich wiele i dotąd jeszcze nie zamilkły — które powtarzają tchórzliwie: „Poco nam cała Akcja Katolicka? poco cała robota stowarzyszeniowa? To stwarza tylko nowe kłopoty w parafiach. Raczej z pola walki, wydanej nam na zewnętrznych okopach Kościoła, cofnijmy się, i schrońmy się przed trującymi gazami nieprzyjaciela do schronu zabezpieczonego, to jest — do wnętrza — zamknijmy się przy „Sanctissimum".

Takie głosy jakże często się powtarzały — a często były one tylko wyrazem wygody katolików, chcących spokoju, powtarzających słowa owego budowniczego Archimedesa, które on wypowiedział do żołnierza rzymskiego: nie przeszkadzajcie nam! Dobrze nam trwać w bezruchu — choć bramy, prowadzące do wnętrza Syrakuz już zostały wywalone i wróg — bezbożnik — i przeciwnik groźny — nowy poganin wdziera się do wnętrza świątyń — i jak on, wysłannik króla Antiocha Pysznego, Heliodot, idzie wywalać nasze świętości!

Inaczej patrzy na rzeczy i zdarzenia nasz Przewodnik duchowy na Stolicy św. Właśnie wtedy, gdy takie głosy zwątpienia, czy wygody rozlegały się wśród katolików, dał się słyszeć z wyżyn Watykanu pełen zwycięskiej woli głos: „Wychodźcie ze schronów, a idźcie w życie! — idźcie śmiało i odważnie w społeczność ludzką — rozpocznijcie działać czynnie na modłę apostolską w Akcji Katolickiej i w Katolickich Stowarzyszeniach pod sztandarem Chrystusa Króla.

Cóż dziwnego, iż głos bojowy papieża Piusa XI na nowo wzmocnił i wzbudził nowe siły i nową ufność w szeregach katolickich. Ożyły — i jakby bojowego ducha nabrały — od lat istniejące stowarzyszenia katolickie, społeczne i oświatowe. Do nich dołączył się zupełnie nowy, na niewidzialną dotąd skalę zakrojony ruch Akcji Katolickiej, rozlewający się szeroko i głęboko w diecezjach. Tak w oczach naszych powstaje wielki, rokujący wspaniałą przyszłość ruch katolicki. A wiara w moc odradzającą katolickiego ruchu stowarzyszeniowego spotęgowała się i poprowadzi lud polski i katolicki ku nowej, świetlanej przyszłości. *(l. k.).*

Milicja Niepokalanej

Milicja Niepokalanej ma za cel starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, a przede wszystkim masonów i uświęcać wszystkich pod czułą opieką i za niezawodnym pośrednictwem Niepokalanej. Nazwa tego Stowarzyszenia, zatwierdzonego w Rzymie i obdarzonego przez Ojca św., Piusa XI, licznymi odpustami, oznacza

---

tłumach europejskich i stał się — jakby to dziś powiedziano — sensacją dnia. Liczne broszurki z tekstem tego kazania krążyły we wszystkich państwach europejskich. Zatrzymany przez zakon w Europie, począł wydawać wiadomości naukowe, które zebrał w Chinach, a więc botanikę roślin chińskich („Flora Sinensis"), „Clavis Medica", która jest streszczeniem prac lekarza chińskiego Weng-Czo-Ho, o pulsie i sposobach diagnozy na podstawie badania tętna. Rzecz ta okazała się dla europejskiej wiedzy medycznej bardzo dużej wagi, ponieważ otwierała nowe horyzonty w sztuce lekarskiej. Przygotował też krótką geografię Chin z mapami, które, niewydane, posiada dziś paryskie Muzeum Hydrograficzne. Przełożeni pozwolili mu w r. 1656 wrócić do Chin, lecz już nie dotarł do właściwego miejsca przeznaczenia, bo umarł w r. 1659 w Kuang-Si, dzisiejszym Tonkinie.

Jan Mikołaj Smogulecki (też jezuita) był mniej głośny od Boyma, lecz więcej zdziałał jako misjonarz. I on zostawił po sobie szereg traktatów naukowych, z których do dzisiejszego dnia przechowało się tylko studium o astrologii i astronomii chińskiej. Umarł w Chinach w r. 1656. Przed wstąpieniem do zakonu był starostą nakielskim, posłem na Sejm, uczonym astronomem i poetą.

Ojciec Andrzej Rudomina, magnat żmudzki, wstąpiwszy do Jezuitów, poświęcił się służbie misyjnej w Chinach i układał potrzebne do tego katechizmy i książeczki do nabożeństwa.

Jezuita Wojciech z Kurozwęk Poray Męciński, z rodziny senatorskiej, (Albertus de Polonia) pracował w Indiach, na Filipinach i w Japonii, gdzie w r. 1643 zginął śmiercią męczeńską.

Z innych misjonarzy polskich na Dalekim Wschodzie z tego okresu przechowały się nam nazwiska: O. Jan Ignacy Lewicki (utonął w r. 1646 razem z okrętem u brzegów Tonkinu), O. Gabriel Łętkowski (umarł na Madurze w Indiach Wschodnich), O. Karol Slomenski († 1747 w Kochinchinie), O. A. F. Maliński († na Filipinach).

W Ameryce łacińskiej musiało też być wielu Polaków-misjonarzy, lecz ze względu na obostrzenia hiszpańskie względem cudzoziemców — Polacy przybierali nazwiska obce, lub ukrywali się tylko pod imionami zakonnymi. Przechowały się nam nazwiska tylko O. Stanisława Arleta (1663—1717), który pracował w Peru i umarł w Potosi — i O. Jerzego Hostyńskiego, który umarł w Tarahumara w Meksyku (r. 1686).

Osobny rozdział naszych prac misyjnych stanowi polskie apostolstwo w Persji.

Watykan bardzo późno zaczyna się Persją interesować. Pierwsza misja oficjalna została wysłana tam przez pap. Klemensa VII w r. 1604 i składała się z trzech karmelitów bosych, na których czele stał jakiś Jan Tadeusz Hiszpan. Przybyli oni przede wszystkim na dwór króla polskiego Zygmunta III, który zaopatrzył ich w listy polecające do szacha i obficie obdarował. Jednakże w drodze wysłańcy cara Borysa Godunowa uwięzili ich w Astrachaniu, dopóki ich nie uwolnił Dymitr Samozwaniec. Dotarli oni do Persji w r. 1612. Misja ta jed-

żołnierza. Stąd Milicja — to rycerstwo Niepokalanej, a jego członkiem nie tylko może, ale powinna być każda osoba religii katolickiej wszystkich obrządków; mogą też należeć i dzieci. Warunki do przyjęcia w szeregi Milicji są proste i łatwe. Pierwszym, podstawowym warunkiem jest całkowite oddanie się Niepokalanej, jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach i być Jej rzeczą i własnością pod każdym względem przez całe życie, śmierć i wieczność. Sposób oddania się jest dowolny. Obok tego należy się zapisać do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie Milicja Niepokalanej jest kanonicznie założona (można w tym celu zwrócić się też do Niepokalanowa, p. Teresin k. Sochaczewa, gdzie mieści się Centrala Milicji Niepokalanej) i nosić: „Cudowny Medalik", dar Niepokalanej, zrobiony według wzoru podanego przez Maryję. Przez ten Medalik Niepokalana dokonała wiele cudów, a zwłaszcza nawróceń. Członek Milicji w osiąganiu celu (nawracanie błądzących) może stosować wszystkie środki, byle godziwe, na jakie zezwala stan, warunki i okoliczności, co już pozostawia się gorliwości i roztropności każdego. Może to być praca, codzienne cierpienia, trudy, choroba, prześladowania, a nawet bieda, składane na ołtarzu Boga na uproszenie nawrócenia błądzących. Zaleca się również o ile możności raz na dzień zwrócić się do Niepokalanej z następującym aktem strzelistym: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie".

Wpisowe do Milicji Niepokalanej nie pociąga za sobą żadnej opłaty, jednak na rozwój tego Stowarzyszenia można złożyć dobrowolną ofiarę.

W bieżącym roku Centrala Milicji urządza w dniu 1 maja tzw. Niedzielę Misyjną w celu pogłębienia kultu maryjnego wśród społeczeństwa, przeproszenia Niepokalanej za zniewagi, oraz rozpowszechnienia Milicji.

W tę pierwszą niedzielę „czasu zbawienia" i łask powinniśmy uprzytomnić sobie w skupieniu ducha liczne łaski i dary, którymi Niepokalana nas obdarza i zrobić dokładny rachunek sumienia, cośmy dla Niej w zamian za doznane łaski wyświadczyli. Postanowienia przyjdą same. Słuchaniem Mszy św. w intencji dziękczynienia Bogu za łaski udzielone Matce Najświętszej dla nas, pilnym uczęszczaniem na nabożeństwa majowe powinniśmy dążyć do bezpośredniego zespolenia się z Niepokalaną. Zaś ci, co już należą do Milicji Niepokalanej, powinni zyskać przynajmniej jednego nowego członka.

Miles.

Zwierciadło duszy chłopskiej

Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie rozpisał w r. 1933 konkurs na „Pamiętniki" chłopa polskiego. Napłynęło nań około 500 opracowań, będących prawdziwym zwierciadłem duszy chłopskiej. Dotychczas ogłoszono drukiem dwie serie tych pamiętników (Seria I w r. 1935, str. 714 i Seria II, r. 1936, str. 895). Zapoznanie się z tą publikacją jest rzeczą wielce pożyteczną dla każdego społecznika i duszpasterza.

By dać możność słabego przynajmniej wyobrażenia o tych dokumentach społeczno-psychologicznych, podajemy pobieżny szkic zagadnień, zawartych w pamiętnikach, według rozkładu materiału, przyjętego przez ks. S. Wyszyńskiego (Ateneum Kapłańskie, luty 1938).

1. Małżeństwo i rodzina. Kojarzenie małżeństw odbywa się często drogą targów majątkowych. Przymus do małżeństwa nie jest rzeczą rzadką. Młodzież wstrzymuje się zbyt długo od małżeństwa — przyczyna: trudność podziału majątków i niemożność spłat. W mał-

---

nak spełzła na niczym. Jednakże jacyś karmelici polscy utrzymali się w Ispahanie, gdyż Władysław IV, wysyłając tam posła, poleca mu opiekę nad nimi. Opieka musiała być owocną, skoro karmelici w Persji oddają się pod protekcję Korony Polskiej za wiedzą papieża i odtąd przez półtora wieku Polska będzie przez Watykan uważana za specjalną protektorkę misyj perskich. Z drugiej strony rząd perski uznaje ten protektorat, bo odtąd traktuje zawsze z Polską w sprawach katolickich.

Ilość misjonarzy polskich wzmaga się w olbrzymi sposób, szczególnie od r. 1643, kiedy Maria Ludwika składa 15 tysięcy lirów na te cele. Dwóch polskich karmelitów zakłada w Ispahanie ekspozyturę czysto polską, a szach potwierdza w r. 1647 pozwolenie dla jezuitów polskich na ich działanie w obrębie jego dzierżawy.

Wszystkie poselstwa polskie od tego czasu mają polecone swej pieczy misjonarzy, gdy tymczasem w Polsce samej mnożą się legaty i składki dla chrześcijan w Persji.

Nie tylko Władysław IV i jego żona, lecz i Jan Kazimierz, a najwięcej może Sobieski, starają się wszelkimi siłami o podtrzymanie chrześcijaństwa w Persji, zakładając nowe domy misyjne i szczodrze na nie łożąc.

Dwa zakony przede wszystkim były bardzo aktywne: karmelici bosi oraz jezuici. Na nieszczęście mało wiemy o działalności karmelitów polskich, gdyż księża tego zakonu działali pod imionami zakonnymi i nie dbali o przekazanie swej działalności potomnym. Wiemy jedynie o istnieniu ojca Dionizego (Władysław Miliński?) i ojca Mikołaja Bieberstyn-Kazimierskiego, którzy działali w Ispahanie koło r. 1651.

Pierwszym działaczem jezuickim, który zorganizował misje swego zakonu był ks. Tomasz Młodzianowski, znany później kaznodzieja. Czas jego działalności misyjnej przypada na lata 1654—1659. Między najwybitniejszymi jego następcami trzeba wyliczyć księży: Jana Gostkowskiego (koło r. 1690), J. Reutta (początek XVIII w.), Andrzeja Zielonackiego (pracował przez lat 18, † 1706), Nurkiewicza (1700—1705), Zapolskiego, Pawła Wroczyńskiego, Mikołaja Zacherlę (1721—1723), Kacpra Niezioływskiego (1728—1730), Michała Ignacego Wieczorkowskiego (1751), Czackiego, Borowskiego i kilkunastu innych.

Największym jednak misjonarzem polskim w Persji był ks. Juda Tadeusz Krusiński, jeden z najwybitniejszych misjonarzy świata.

Urodzony w r. 1675, osiemnaście lat przebywał w Persji (1707—1725), gdzie był prokuratorem generalnym misji i zaprzyjaźnił się ze wszystkimi dostojnikami perskimi. Umarł w Polsce r. 1756.

Działalność jego była wszechstronna, gdyż poza ogromną pracą misyjną zajmował się on również sprawami dyplomatycznymi, a przede wszystkim zasłynął jako pierwszy europejski badacz historii perskiej. Jego dzieło „Historia rewolucji w Persji" jest po dziś dzień niezbędnym kompendium dla wszystkich orientalistów. Podobnie jak pierwszy słownik perski Mencińskiego.

W Turcji działalność misyjna polska nie mogła mieć ciągłości ze względu na wojny z Polską. Jednakowoż

żeństwach dochodzi coraz częściej do głosu hasło „ułatwionego życia" — przyczyną tego: kryzys materialny. Młodzież kresowa dziczeje, młodzież województw centralnych i zachodnich uspołecznia się. Brak dostatecznej liczby szkół zagraża moralności i kulturze najmłodszego pokolenia.

2. Środowisko moralne wsi. Wzrost złodziejstwa, karciastwa (wskutek przymusowej bezczynności u młodzieży), pijaństwa (okazyjnego, gdyż na regularne brak pieniędzy), przekleństwa (objaw zdenerwowania i niezadowolenia).

3. Życie religijne. Na szczęście okazuje się, że pod względem religijnym dusza chłopska nie zeszła jeszcze na manowce, jakby się pozornie wydawało. U większości pamiętnikarzy jest przywiązanie do Kościoła, u innych przynajmniej instynkt religijny. Bieda powoduje trudności w spełnianiu obowiązków religijnych (brak odzieży, niemożność złożenia opłat). Czytelnictwo religijne z tego samego powodu bardzo słabe.

4. Parafia i ksiądz. Życiem parafialnym mało się pamiętniki interesują, więcej — księdzem. Wynika z nich jednak, że na ogół wieś jest dość życzliwie usposobioną do księdza — krytykę wywołują tylko zatargi materialne (wzmianki o wysokich opłatach za chrzest!). Najżyczliwsze głosy o Kościele i księdzu z tych miejscowości, gdzie działa Akcja Katolicka. — Warto przeczytać np. życiorys 19, gdzie jest opisane, jak w tej samej miejscowości za jednego proboszcza stowarzyszenie młodzieży rozwijało się wspaniale, a za drugiego zmarniało, choć obaj zajmowali się stowarzyszeniem, lecz pierwszy był tym, co już raz w „Gaz. Kość." określaliśmy jako „asystent dusza stowarzyszenia" — a drugi był „asystentem — omnibusem". To znaczy — chciał być równocześnie nie tylko „okiem i duszą" stowarzyszenia, lecz i prezesem, bibliotekarzem, gospodarzem, słowem: wszystkim, nie zostawiając młodzieży żadnej samodzielności ni myślenia, ni działania.

5. Środowisko społeczne wsi. Organizacje społeczne, do których pamiętnikarze należeli: Siew, Strzelec, Wici, Kółka rolnicze, Kasy Stefczyka, Młodzież ludowa, KSM, A. K., Koła Gospodyń Wiejskich. Stronnictwa polityczne: Piast, Stronnictwo Narodowe, Wyzwolenie.

6. Warunki materialne bytowania wsi. Zadłużenie wsi. Ciężki los służby tak folwarcznej, jak i u gospodarzy.

7. Chłop jako obywatel państwa. Wielkiego patriotyzmu nie widać; skarży się na podatki, na administrację; żądania sprawiedliwości i umiarkowanych reform społecznych.

*

Ciekawie nakreślił sylwetkę „przeciętnego chłopa" pamiętnikarz z Wileńszczyzny, sam przy tej sposobności wychodząc — bez swej woli — na typ „mądrachela" wiejskiego:

Obraz chłopa „powinien być namalowany w szarych, brudnych kolorach. Najlepiej, żeby stał na pierwszym planie chłop średniego wieku w butach bez cholewów...; jego przygnębiona i zgarbiona figura powinna być ubrana w ewentualnie zniszczone do minimum ubranie. Obok niego musi stać taka sama jego żona, młodsza wiekiem, bosa, z chudym twarzem i niebieskimi podkowami naokoło oczu. Za nimi dużo dzieci brudnych z długimi włosami, różnego wzrostu. Dalej — nędzna gospodarka, podobniejsza więcej do rudery niżeli do budynków zamieszkałych; strzechy słomiane pofalowane wiatrem z dziurami; ściany zgniłe, chałupa z małymi oknami pozatykanymi szmatami, niska i mała, z drewnianym kominem, na wierzchołku jego wiadro bez dna. Naokoło, w jesieni, wiosną, błoto — brud wszędzie... Po mieszkaniu muszą chodzić kury, a czasem i świnie, duży piec w kącie ściany i sufit poczerniały od dymu, za sto-

---

spory zastęp księży polskich, zwłaszcza jezuitów, działał w Konstantynopolu i w Turcji europejskiej.

Od początku jednak XVIII w. aż po rozbiory nie ma prawie roku, w którym by nasi misjonarze nie starali się pracować na tym najbardziej niewdzięcznym terenie.

Pierwszy, to Kasper Solski (1649), drugi — Fr. Malechowski (1691). Potem zapiski nie dają innych nazwisk aż do r. 1718, gdy przybywa tam ks. Stanisław Solski uczony matematyk, astronom i architekt. Po nim wyczytujęmy nazwiska Fr. Gościeckiego, Kiernożyckiego, A. Polikowskiego, J. Sadowskiego, W. Szymanowskiego; ostatnim zdaje się jest w tej misji Franciszek Czączkiewicz, który znika z historii w r. 1746.

Między Tatarami na Krymie pierwszym znanym misjonarzem był ks. Rajmund Charzewski, dominikanin, który nawrócił setki pogan, w nagrodę czego papież zamianował go biskupem Teodozji, gdzie umarł około r. 1550.

Marcin Skempski był biskupem w Kafie († 1664). Augustyn Paweł Maria Perse, dominikanin krakowski, po wieloletniej pracy misjonarskiej na Krymie i w Persji został arcybiskupem Wielkiej Armenii, gdzie umarł około r. 1640.

Poza tym należy jeszcze wymienić księży: Zgodę, Sromowskiego, Wybierackiego, W. Mogilnickiego, T. Makalnickiego (1637). W r. 1654 Maria Ludwika składa znaczne fundusze na popieranie tych misji i jezuici wysyłają tam zrazu O. Pawła Ułanowskiego, a potem księży: Kostaneckiego, Mroczka, Wieczorkowskiego (do Tatarów), Gosłkowskiego (w Gruzji), Zielonackiego (w Syrii).

W ogóle biorąc, misje polskie w Turcji i między Tatarami były sporadyczne, gdyż na ich racjonalną organizację nie pozwalały stosunki polityczne.

Misjonarzami byli także ludzie, którzy wyjeżdżali w celach wykupu jeńców, jako to trynitariusze polscy, bernardyni, franciszkanie i jezuici. Nazwisk wyliczyć można dużo, lecz trudniej objaśnić szczegółowo działalność misyjną naszych rodaków. We wszystkich tych krajach muzułmańskich misje przetrwały istnienie Polski, lecz później wygasły z powodu braku opieki.

W XVIII wieku obniżyła się wogóle siła ekspanzywna Kościoła, dopiero w. XIX jest znowu wiekiem misyjnym. Wznowienie tej pracy wychodzi od Polaków. Polak O. Gruber (generał Jezuitów) wysyła w r. 1805, zachęcony przez papieża, nowych misjonarzy do Chin, wśród których zasłynął ks. Korsak. Resztki Jezuitów na Białorusi rozwijają w tym czasie misje na Syberii. Pracują tam księża: Jan Woyszwiłło, Krzysztof Rodziewicz, Ignacy Woronicz. Sekundują im dominikanie: Baltazar Białogórski, Czesław Rączkowski, — i kilku bernardynów.

Na pierwszym miejscu spośród misjonarzy polskich tego wieku należy wymienić O. Maksymiliana Ryłłę T. J. (1802—1848). Działalność jego misyjna obejmywała głównie Syrię. Był też inicjatorem i jakiś czas dyrektorem „Centralnego Seminarium Azjatyckiego" w Rzymie. Umarł w Chrtumie, jadąc do Abisynii jako delegat apostolski.

Czym O. Ryllo był dla Syrii, tym stał się ks. Władysław Michał Zaleski (1852—1925) dla Indii, najpierw

łem w kącie duży rząd obrazów świętych spłowiałych od czasu. Chłop-gospodarz powinien często bić własną żonę, nierzadko przychodzić pijanym do domu. Dzieci pastwią bydło u zamożniejszych gospodarzy. Żona jego musi często płakać i narzekać na swój los. Rodzice, pod jesień, zawsze klną rozporządzenie, że trzeba posyłać dzieci do szkoły. Oboje muszą być troszeczkę głupie, lecz dostatecznie chytre, bardzo tchórzliwe. Wierzą w różne przesądy — na świat patrzą prosto. Żona bywa przeważnie religijna. Dzieci nie słuchają rodziców. Na zebraniach publicznych zawsze bywa jak baran. Przed prawem — drży. Dużo pracuje, ale czasem leni się — w pracy wytrwały. Lubi handlować. W nieszczęściach rysy twarzy bywają obojętne. Nieszczęść bywa dużo, więcej od własnej głupoty. Powinien być niepiśmienny, żona też, lecz książkę do nabożeństwa bierze idąc do kościoła. Ma dużo słabości w niektórych wypadkach często bywa apikurejczykiem. Lubi kraść od nędzy... W domu częste kłótnie pomiędzy kobietami, a potem i mężczyznami. Nędza na porządku dziennym" (I, 545, 6).

Z listów do Redakcji

Druga strona medalu.

Poruszę sprawę bardzo niepopularną: kłopoty, jakie ma nieraz proboszcz z „Akcją Katolicką". Pominąwszy to, że jest ona — przynajmniej jak dotychczas — nie ulżeniem pracy proboszczowi, lecz nowym ciężarem, zdarza się często, ze w „Akcji Katolickiej" wyrasta jakiś nowy organ kontrolujący proboszcza, jakaś nowa „władza duchowna", która uważa się za upoważnioną do dawania proboszczowi „wskazówek", a nawet nieraz nagan i pogróżek w rodzaju: „O tym będzie ksiądz Biskup wiedział". Boimy się, by z tego nie wyrosła z czasem jakaś zachodnia „Stauropigia".

Słów tych nie piszę jako przeciwnik Akcji Katolickiej, lecz jako ten, co lęka się, by nie spełniło się na nas przysłowie: „Pozwól kurze w grzędy..." Temu stanowi rzeczy winni są często sekretarze i instruktorzy „świeckiego apostolatu", którzy wmawiają w kandydatów na „świeckich apostołów" zbyt wiele. Czują się więc oni nieraz „nadproboszczami"".

Ruralis.

Odpowiedź Redakcji. Ksiądz Proboszcz poruszył tu nie odwrotną stronę „Akcji Katolickiej", lecz przedstawił nam jakąś karykaturę A. K. Zdrowa Akcja trzyma się zasad: nic wbrew woli proboszcza, ani nawet — nic mimo jego woli. Nie jest dobrym członkiem Akcji Katolickiej ten, kto nie jest przede wszystkim dobrym parafianinem. — Zresztą ksiądz proboszcz jest asystentem kościelnym parafialnej A. K., a więc na terenie parafii jej najwyższą władzą. Trzeba umieć z tej władzy skorzystać.

delegat apostolski, później arcybiskup. Zostawił po sobie znaczne wyniki pracy i wdzięczną pamięć nawet wśród innowierców. Pisał też dużo w kilku językach z zakresu dziejów religii w Indiach.

Nie misjonarzem, lecz organizatorem misyj był kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski (1827—1902). Rodzina Ledóchowskich wydała jeszcze zasłużonego w pracach misyjnych generała jezuitów O. Włodzimierza i jego siostrę hr. Marię Teresę Ledóchowską, założycielkę Towarzystwa św. Piotra Klawera i „Echa z Afryki" (w kilku językach).

Wielką zasługą i poświęceniem zdobył sobie też uznanie w świecie „największy dobroczyńca trędowatych" — ojciec Beyzym (1850—1912).

W latach przedwojennych pracowało na misjach z zakonów polskich zmartwychwstańcy (w Ameryce, Turcji, w Bułgarii), jezuici (w Rodezji), salezjanie (w połud. Afryce, w Meksyku), franciszkanie (w Afryce, we Władywostoku). Obecnie zaś prawie wszystkie zakony polskie wysyłają część swoich ojców i braci dla nawrócenia tych najbiedniejszych.

Spełniła więc Polska i spełnia nadal swój udział w powszechnym apostolstwie Kościoła. *Str.*

Sprawy religijne

BEATYFIKACJA X. PIOTRA SKARGI. Delegacja jadąca z Chyrowa do Rzymu na kanonizację zawiozła do Ojca św. prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. Piotra Skargi. W osobnej tece załączone zostały arkusze z podpisami 17 tysięcy profesorów, akademików, alumnów seminariów, oraz uczniów gimnazjalnych z całej Polski, zebranych staraniem Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W RUMUNII. Na mocy traktatu Wersalskiego włączone zostały do Rumunii Besarabia i Bukowina, jak również Siedmiogród, Banat, Timiszoara i Muresz. Obecnie liczy Rumunia około 20 milionów mieszkańców, w tym 3 i pół miliona katolików, z których zamieszkuje w Siedmiogrodzie do 2 milionów rdzennych Rumunów katolików obrz. greckiego (unitów), reszta zaś są to katolicy łacińscy: Węgrzy, Niemcy, Polacy, Ormianie (na Bukowinie) itd. Powojenna Rumunia przyjęła na siebie obowiązek utrzymywania duchowieństwa w tych zjednoczonych prowincjach, w których ten stan rzeczy poprzednio istniał i obowiązywał. Rząd rumuński wywiązuje się dotychczas z przyjętego na się tego obowiązku względem kleru unickiego i po części łacińskiego. Na mocy artykułu 64 konstytucji rumuńskiej senatorami z prawa ogólnego są: patriarcha prawosławny i wszyscy metropolici Kościołów, inni zaś biskupi mogą być senatorami na mocy wyboru lub nominacji. To też metropolita unicki Blażu i arcybiskup łaciński Bukaresztu pełnią zaszczytnie urząd godności senatorskiej niemal od lat 20. Ponadto nowa konstytucja w artykule 20 nadaje moc prawną tylko tym aktom stanu cywilnego (chrzty, śluby, pogrzeby), które poprzedziło udzielenie sakramentów i obrzędy religijne w Cerkwi prawosławnej lub w Kościele katolickim.

Z FRANCJI. Pawilon papieski zeszłorocznej wystawy międzynarodowej w Paryżu ma pozostać jeszcze przez jeden rok za specjalnym pozwoleniem państwowego komitetu wystawy i miasta Paryża. Inne budynki usuwa się stopniowo. Wnętrze pawilonu będzie zmienione i ma służyć jako muzeum sztuki religijnej. Będą tam wystawione obrazy, obicia, makaty, bezcenne arcydzieła z rozmaitych epok historii katolickiej. Otwarcie tego mu-

zeum zbiega się z uroczystościami mariańskimi, które tego roku obchodzić będzie cała Francja jako trzechsetletnią rocznicę rocznicę ofiarowania kraju Matce Boskiej przez króla Ludwika XIII. Nastąpiła również w Paryżu inauguracja wystawy sztuki kościelnej, którą Misje Wschodnie poświęciły Matce Boskiej. Wypożyczono drogocenne zabytki, prawdziwe skarby Wschodu, mające związek z Najświętszą Panną. Pochodzą one z Rosji, Palestyny, Konstantynopola i Egiptu. Arcybiskup Valeri, nuncjusz papieski, otwierając wystawę, powiedział, że zarówno katolicy jak i ortodosii mają to samo gorące nabożeństwo do Matki Bożej — można przeto spodziewać się, że ten kult doprowadzi ewentualnie do zjednoczenia.

ZBIEG OKOLICZNOŚCI CZY ŁASKA. O dziwnym zbiegu okoliczności w związku z nagłą śmiercią przywódcy belgijskich komunistów M. Jacquemotte, pisze gazeta „Le Pelerin": Pociągiem paryskim bardzo przepełnionym odbywał podróż deputowany Jacquemotte. W pewnej chwili wsiadł do pociągu ksiądz katolicki, a że nie było nigdzie wolnego miejsca, zaproponowano księdzu, aby zajął miejsce w przedziale, w którym siedział deputowany komunistyczny. Ksiądz zgodził się i wszedł do tego przedziału. Zauważył odrazu, że Jacquemotte wyglądał na zmęczonego, był bardzo blady. Niebawem deputowany zwrócił się do księdza i powiedział, że czuje się chory. Zaczął mówić o swej pierwszej Komunii św., o swoim katolickim wychowaniu i wyraził żal za ostatnie kilka lat swego życia. Nagle osłabł, a ksiądz, który miał przy sobie oleje św., zdołał go namaścić zanim chory umarł.

Przegląd prasy

Trudno na wszystkich frontach równocześnie się odcinać. Dziś zajmiemy się wyłącznie „Odrodzeniem". Tak, to prawda, że zasłużona ta ongiś organizacja, dziś straciła „łaski" u Komitetu Redakcyjnego „Gazety Kościelnej". I to prawda, że jest to z naszej strony — jako kapłanów — pewna niewdzięczność, gdyż był czas, kiedy na terenie młodzieżowym na nich tylko liczyć mogliśmy. Lecz trudno samą wdzięcznością na stałe w życiu się kierować, zwłaszcza, że choć „onegdaj" na nich wiele liczyliśmy, „wczoraj" popełnili oni wiele głupstw (komunizujący Wilnianie, boczenie się na ruch narodowy i wspólne listy przy wyborach z lewicą akademicką, niejasne stanowisko w kwestii żydowskiej), „dziś" jest u nich jeszcze nieskrystalizowane ideowo (patrz nr. 6 „Odrodzenia"), a „jutro" niewiadomo, co przyniesie.

Zamiast usprawiedliwiania się szerszego i zamiast polemiki z dzisiejszym „Odrodzeniem" zacytujemy parę zdań z oceny tego ruchu, wyszłej spod pióra tak mu bliskiego (śp. Kazimierza Sołtysika), a zamieszczonej w ostatnim numerze jego organu („Odrodzenie" marzec-kwiecień) na naczelnym miejscu:

„Wczorajsze" Odrodzenie rozwijało się, *bo walczyło.* Walczyło o *uznanie* haseł katolickich, postulatów życia. „Dzisiejsze" upada, *bo nie ma o co walczyć.* Tam bowiem, gdzie te hasła rychło mogły być uznane, już zostały uznane... „Dzisiejsze" Odrodzenie usiłuje robić to samo, co „wczorajsze", ale wie już, że dzisiaj ta robota mało kogo interesuje... Ruch musi sobie postawić *nowe zadanie.* Albo postawi — albo zamrze: takie jest prawo życia.. „Kapliczka", dosłowna „klateczka ze złota", pozostała nadal ideałem w ruchu odrodzeniowym... Typ studenta, który dawniej tworzył masę odrodzeniową — odpłynął do organizacyj wszechpolskich".

Jedno jest dobre w dzisiejszym „Odrodzeniu": że powyższe opinie o sobie drukuje na naczelnym miejscu. To znaczy: robi rachunek sumienia. Zaczekamy na postanowienie poprawy.

Nadesłano do Redakcji

A. I. Piątkowski: Spółdzielczość socjalistów i chłopów. Warszawa 1938. Str. 54. Cena 60 gr. Autor wyprowadza cały szereg argumentów, obalających sugestie, jakoby spółdzielczość była dziedziną wolną od wpływów politycznych. Broszura ukazuje główne motory działające na tym polu, jakie wpływają przez spółdzielczość na kształtowanie stosunków społeczno-gospodarczych u nas: z jednej strony — w oparciu ich na zasadach cywilizacji chrześcijańskiej, z drugiej strony — według wzorów sowieckich.

Dr M. Skrudlik: Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Studium ikonograficzne. Tuchów 1938. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 20 (dużego formatu) i 10 tablic. Cena 1 zł.

Wiązanka Pieśni Maryjnych. Tuchów 1937. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 48 małego formatu. Cena 15 gr.

Józef Milénkiewicz: Komunizm a chrześcijaństwo. Wilno 1938. Wydawnictwo „Dobra Prasa". Str. 30.

Konflikt chińsko-japoński z katolickiego punktu widzenia. Warszawa 1938. Str. 27. Broszura propagandowa, napisana przez japońsk. kontradmirała Yamamoto, katolika. Autor stara się uzasadnić słuszność japońskiego najazdu na Chiny i korzyść z tego dla sprawy katolickiej.

Wśród książek

Ks. L. Branchereau: Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Z 3-go wydania franc. przetłumaczył ks. Stanisław Szurek: Część VII. Najświętsza Maryja Panna i Święci Pańscy. Stron 383. Lwów 1938. Nakładem tłumacza. Skład główny w Księgarni Tow. „Biblioteka Religijna", Lwów, ul. Rutowskiego 5.

Część siódma znanych rozmyślań ks. Branchereau uzupełnia trzy poprzednie części, których treścią rok liturgiczny czyli niedziele i święta Pańskie.

Obecnie rozważa autor tajemnice życia Najśw. Panny od Jej Niepokalanego Poczęcia do Wniebowzięcia, mówi też o Jej życiu wewnętrznym, o majowym nabożeństwie i w ogóle o czci Bogarodzicy.

Następnie odtwarza autor we wspaniałych szkicach wybrane przez siebie postacie Aniołów i Świętych, uwzględniając szczególnie pośród nich takich, którzy w ściślejszym są związku z powołaniem kapłańskim. Są to: Archaniołowie: Michał i Rafał, — Święci: Józef i Jan Chrzciciel, — Apostołowie i Ewangeliści: Piotr, Paweł, Jan, Maciej, Marek, Łukasz i Barnaba, — Biskupi: Marcin, Ambroży, Karol Boromeusz i Franciszek Salezy, — Wyznawcy: Tomasz z Akwinu, Franciszek Ksawery, Alojzy, Wincenty a Paulo. Przedstawicielkami świętych Dziewic są tutaj św. Genowefa, patronka Paryża i św. Teresa hiszpańska. Ostatnie w tej części rozmyślanie poświęcone jest Stanisławowi Kostce, który „z wielkoduszną wiernością szukał Zbawiciela i którego Pan za to z niewymowną dobrocią nagrodził, dając mu siebie samego".

Rozważania są treściwe, głębokie i pełne najwznioślejszych uczuć. Szczególnie piękne myśli znajdujemy w rozmyślaniach o misjach zagranicznych (w żywocie św. Franciszka Ksawerego), o Katedrze św. Piotra w Rzymie i o św. Rafale, którego posługi wobec rodziny Tobiasza są żywym i wzruszającym obrazem opieki, jaką kapłan winien otaczać powierzone sobie dusze. *Ks. A. S.*

Ks. Mgr W. Służałek C. OR. i Dr Mieczysław Skrudlik: Męczeństwo i upadek sztuki kościelnej. Skład główny Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu 1938. Str. 63 dużego formatu. Cena 1 zł.

Autorowie rozróżniają sztukę religijną i kościelną. W okresie dziejów teocentrycznych sztuka kościelna stawała się sztuką sakralną. W okresach egocentrycznych schodziła na manowce. Były czasy rozkwitu tej sztuki (sztuka bizantyjska, gotyk, barok, zwłaszcza hiszpański), czasy męczeństwa (obrazoburstwo, albigensi, pseudoreformacja, rewolucja francuska, bolszewizm rosyjski, meksykański, hiszpański) i czasy upadku (renesans, impresjonizm, kierunki obecne). Odrodzić ją może — oprócz talentów — szczera wiara twórców, świadoma krytyka, zrozumienie sztuki u mas i organizacja twórczości i zbytu. — Rzecz napisana oryginalnie i śmiało. *(b)*

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński: Roczniki Katolickie na rok Pański 1938. Tom XV. Nakładem autora. Poznań 1938. Str. 382. Skład główny u autora w Poznaniu przy kościółku P. Jezusa.

Ks. Cieszyński jako pisarz ma już swoją markę— i dobrą renomę mają też jego Roczniki, ukazujące się po raz 15-ty. To zwalnia recenzenta od oceny, „jak" autor rzecz potraktował, a nakłada tylko obowiązek przedstawienia, „co" w nowym tomie porusza.

W trzech rozdziałach przedstawia nam Amerykę Łacińską (W znaku odrodzenia — Duch katolicki rośnie — Przewlekłość prześladowań w Meksyku) po dwa rozdziały mają Anglia (Duch katolicki u anglikanów — „Gens lucifuga" w czasach obecnych), Czechosłowacja (Czyżby poprawa? — Prez. Masaryk, pozytywistyczny teista i historyk religii), Francja (Czy w przededniu rewolucji? — „L'autre France"); znowu trzy Hiszpania (Jeszcze o przyczynach katastrofy — W łunie pożarów i krwi oparach — W narodowo-katolickiej Hiszpanii); dalej idą grupy: Holandia (Niezmożona potęga), 33-ci Kongres Eucharystyczny (Filipiny, stare i nowe), Misje katolickie (Postęp w „republice środkowego kwiatu" — Niełatwe zadanie), Niemcy (Antychrześcijański rasizm — Zdemaskowanie wroga), Polska (Czy ruch młodowiejski jest przeciwchrześcijański? — Pokłosie ze zjazdów międzynarodowych — Podzwonne) i Rosja (Mrzonki i metody tyranów — Czy zwiastuny wiosny?) Dodano dział recenzyj pt. „Ze świata książek".

Widzimy zatem, że materiał obfity i dość szczęśliwie dobrany — daje przekrój tego, co się obecnie w świecie duchowym dzieje. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały o Ameryce Łacińskiej, Anglii, Francji, Hiszpanii, Niemczech, a przede wszystkim kapitalny rozdział o polskim ruchu młodowiejskim. Synteza tego ruchu i naświetlenie — powinny być znane każdemu kapłanowi polskiemu.

Jak w poprzednich Rocznikach, tak i w obecnym, pewne zastrzeżenia budzi celowość dodatku „Ze świata książek". Ma on charakter nieco przypadkowy — nie wszystko (czego zresztą trudno wymagać) i nie to, co najważniejsze omówiono. Należałoby pod tym względem przeprowadzić reformę.

Jeżeli nam wolno tu jakie życzenia stawiać, to bardzo pragnęlibyśmy, by w najbliższym Roczniku ks. Redaktor omówił polski ruch narodowy, który coraz większą rolę zaczyna odgrywać w naszym życiu społecznym.

„Gazeta Kościelna". jako organ rejestrujący zjawiska życia religijnego w Polsce i za granicą, w Rocznikach Katolickich widzi swoje dopełnienie: syntezę i pogląd ogólny. Jak najgoręcej zatem zachęca swoich Czytelników do zaznajomienia się z tą publikacją. *Ks. F. B.*

Piotr Villey: Niewidomy dobroczyńca niewidomych. (Maurycy de la Sizeranne). Tłum. z franc. W. Zaleska-Kurnatowska. Księg. św. Wojciecha. Poznań (bez daty!)

Wielkiej akcji społecznej dokonał niewidomy Maurycy de la Sizeranne. Duch jego niespokojny i czynny stale pracował, prężył się i walczył, by swym braciom niewidomym przyjść z pomocą i ulżyć im w ich kalectwie. Dokonał wiele. Praca wydała owoce. Jakie? Jak pracował? Trudno w krótkiej recenzji dać tego obraz. Od tego jest książka, wielce ciekawa, którą z pożytkiem czyta się, poznając, że iskra Boża nawet z nieudolnych napozór potrafi zrobić tytanów i gigantów. Nie zakopane talenty mnożą się dla chwały bożej i dobra ludzkości. Nowym tego dowodem jest bohater wspomnianej książki. *X. Y.*

Miejska Komunalna Kasa Oszczędności
WE LWOWIE

Na posiedzeniu Rady Kasy, które odbyło się w dniu 6. kwietnia br. pod przewodnictwem Prezydenta Miasta Dra Stanisława Ostrowskiego, przyjęto do wiadomości i zatwierdzono przedłożone przez Dyrekcję Kasy sprawozdanie z jej działalności i zamknięcia rachunkowe za rok 1937.

W świetle cyfr, zawartych w sprawozdaniu Dyrekcji za 25 rok działalności tej tak popularnej wśród ludności Lwowa Instytucji oszczędnościowej rok 1937 staje się dalszym dużym krokiem na drodze rozwojowej Kasy. Wykazany w bilansie Kasy za rok 1937 przyrost wkładów w kwocie przeszło zł. 7·5 miliona świadczy wymownie o tym, iż — przy stosunkowo jeszcze nieznacznej poprawie konjunktury — wypracowany przez Kasę w ciągu 25 lat jej istnienia kapitał zaufania społeczeństwa lwowskiego do swej instytucji oszczędnościowej wiąże stale ludność naszego miasta z Kasą. — W oparciu o to zaufanie szerokich sfer ludności Lwowa może Kasa spokojnie patrzeć w przyszłość.

Z końcem roku 1937 stan wkładów wynosił Zł. **56,137.363.32 na 116074** książeczkach wkładkowych, w porównaniu więc z rokiem poprzednim przybyło 7710 książeczek oszczędnościowych na kwotę **Zł. 7,565,682.85.** Jeśli się przy tym uwzględni lokaty na rachunkach czekowych i bieżących w łącznej kwocie **Zł. 5,931.768.96,** to ogólny stan wkładów w Kasie osiągnął na koniec roku 1937 kwotę **Zł. 62,069.132.28.**

W roku sprawozdawczym załatwiono w dziale wkładów oszczędnościowych 357.271 stron, czyli przeciętnie 1.191 stron dziennie. — Dopisane odsetki w tym roku wyniosły kwotę **Zł. 2,313.735.96.**

Równocześnie z rozwojem Centrali wzrasta stale i działalność Oddziałów miejskich Kasy, o czym świadczy stan ich wkładów, który w dniu 31. grudnia 1937 wynosił:

Oddział I przy ul. Gródeckiej 60 — **Zł. 5,476.543.01** na 16886 ks. wkł.

Oddział II przy ul. Żółkiewskiej 75 — **Zł. 2,642.500.07** na 8606 ks. wkł.

O ile chodzi o działalność kredytową Kasy, to w dziale pożyczek hipotecznych długoterminowych utrzymał się mniej więcej poziom z roku poprzedniego i stan ich wynosił: 841 pożyczek na kwotę Zł. 17,163.047.96. Brak żywszej akcji w tym dziale tłumaczy się względami ostrożnej polityki finansowej, która wymaga utrzymania właściwego stosunku kredytów długoterminowych do środków obrotowych, jakimi Instytucja rozporządza.

Brak odpowiedniego materiału wekslowego na rynku, który po okresie przesilenia ekonomicznego jeszcze nie wrócił do równowagi, wpłynął hamująco na rozbudowę interesu wekslowego, toteż stan portfelu wekslowego pozostał również na poziomie roku poprzedniego i wynosił 9945 weksli na kwotę Zł. 8,834·563.90. W ciągu roku zeskontowano 42.254 weksli na łączną kwotę Zł. 29,957.962.85.

W październiku roku 1937 zakończono akcję oddłużeniową dla rolnictwa, która ostatecznie objęła 889 układów na Bank Akceptacyjny na kwotę Zł. 3,432.871. — oraz 9 układów dobrowolnych na sumę Zł. 246.453.74.

Osobny dział kredytowy Kasy przedstawia Miejski Zakład Zastawniczy z którego usług w formie drobnych pożyczek chętnie korzystają szerokie sfery publiczności lwowskiej, zwłaszcza niezamożnej, ze względu na to, że Zakład jest najtańszą tego typu instytucją na rynku, albowiem pobiera tytułem oprocentowania swych pożyczek od 14 do 15% w stosunku rocznym, a za tym znacznie poniżej normy 18·5% w stosunku rocznym, dozwolonej ustawą.

W dniu 31. grudnia 1937 posiadał Zakład 34.980 zastawów, obciążonych zaliczkami na Zł. 2,198.412.75. Ogólny obrót kasowy Zakładu osiągnął w ciągu roku kwotę Zł. 24,192.495.64, a przeciętna wysokość pożyczki wynosiła Zł. 64.

W myśl uchwały Rady Kasy rozdział czystego zysku za rok 1937 w kwocie Zł.163.953.95 przeprowadzono zgodnie z przepisami rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 29. października 1934 r. przy czym do Funduszu zasobowego Kasy przelano Zł. 139.360.86. Wskutek tego Fundusze własne Kasy służące na zabezpieczenie wkładów wykazują obecnie kwotę Zł. 6,330.000.00.

Wiadomości diecezjalne

Diecezja przemyska.

Mianowani: J. E. Najprzew. Ks. Biskup Sufragan Dr Wojciech Tomaka Prepozytem Kapituły Katedralnej; Ks. Kan. Dr Tomasz Wąsik Scholastykiem Kapituły katedr.; ks. Władysław Wyderka Sekretarzem Diec. Inst. A. K. i Dyrektorem Diec. Związku „Caritas"; ks. Franciszek Kojder, wik. z Grodziska dolnego. Sekretarzem Kat. Stow. Kobiet i Kat. Stow. Młodz. żeńsk.; ks. Ludwik Pustelak, wik. w Kańczudze, administratorem tamże; ks. Stanisław Kołodziej, adm. w Tuligłowach koło Pruchnika; ks. Tadeusz Świrad, wik. z Frysztaka, admin. w Baryczy; ks. Józef Hajduk, adm. z Tuczemp. adm. w Zarzeczu koło Jarosławia; ks. Józef Kluz, adm. z Zarzecza koło Jarosławia, adm. w Tuczempach.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Leon Wieprzkowicz, adm. z Baryczy, na probostwo w Grębowie; ks. Adam Wójcik, adm. w Truskawcu, na probostwo tamże.

Przeniesieni XX. Wikariusze: Tomasz Walenia z Tuligłów koło Komarna do Krakowca; Bronisław Bieszczad z Krakowca do Tuligłów k. Komarna; Władysław Leśniak z Krzemienicy do Czyszek; Józef Zuba, młodszy, z Tarnawca do Wielowsi; Kazimierz Węgłowski z Wielowsi do Tarnawca; Stanisław Zając z Łączek Jagiel. do Komborni; Feliks Pięta ze Szlęzaków do Łańcuta; Józef Zuba, starszy, adm. z Grębowa do Frysztaka; Józef Maluszek z Dynowa do Stobiernej; Edward Brodowicz ze Stobiernej do Dynowa; Zbigniew Chimiak z Jawornika Polskiego do Grodziska dolnego.

Zwolniony z obowiązków w diecezji ks. Mieczysław Janas przeszedł do służby duszpasterskiej w Wojsku Polskim.

Zmarli: ks. Jan Hołowiński, prob. w Kańczudze, w 61 r. życia; ks. Ludwik Kozłowski, prob. w Tuligłowach k. Pruchnika, w 79 r. życia; ks. Jan Reizer, em. katecheta w 62 r. życia.

Diecezja tarnowska.

Ks. Kan. Dr Julian Piskorz został zamianowany Dyrektorem Arcybr. Adoracji N. Sakr. i Prezesem Związku Misyjnego Kleru; Kanonikiem Honorowym Kapit. Katedr. mianow. ks. Antoni Gorczyca, proboszcz w Moszczenicy.

Wicedziekanami mianowani: W dekan. Limanowskim ks. Bernardyn Dziedziak, prob. w Ujanowicach; w dek. Łąckim ks. Józef Put, prob. w Łącku; w dekan. Ropczyckim ks. Jan Granicki prob. w Sędziszowie.

Notariuszami dekanalnymi mianowani: Dla dekan. Czchowskiego ks. Jan Skalski, prob. w Czchowie; dla Limanowskiego ks. Alojzy Całka, prob. w Nowym Rybiu; dla Łąckiego ks. Michał Matras, prob. w Szczawnicy; dla Mieleckiego ks. Kazimierz Dziurzycki, prob. w Zgórsku; dla Ropczyckiego ks. Piotr Stary, prob. w Ociece.

Instytuowani na probostwa: W Bieczu ks. Teofil Stawarz; w Barcicach ks. Józef Fryz; w Czchowie ks. Jan Skalski; w Porąbce Uszewskiej ks. Prał. Aleksander Rogoż; w Siemiechowie ks. Piotr Kołacz; w Kamienicy ks. Mieczysław Dydyński.

Administratorami mianowani: Ks. Józef Fijał w Ropczycach; ks. Franciszek Szwedo w Okocimiu; ks. Marian Kulinowski w Przyszowej; ks. Stanisław Śliwa w Gródku; ks. Mieczysław Mamulski w Jasiennej.

Przeniesieni XX. Wikariusze: Ks. Franciszek Kolebok z Gwoździca do Czchowa; ks. Piotr Poręba z Czchowa do Gwoździca; ks. Roman Mizera z Porąbki Usz. do Muszyny.

Archidiecezja Gnieźnieńska.

Zmarł: Ks. Wacław Błażejczyk, administrtaor par. archikat. w Gnieźnie.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. N. N.: Missae Gregor. — Non licet. Mówi o tym can. 466 § 3: Ordinarius loci iusta de causa permittere potest, ut parochus missam pro populo alia die applicet ab ea qua iure adstringitur. — *Ks. Prob. Dr M. w P.:* W sprawie kościoła podominik. w Brodach nie prowadzi się żadnej urzędowej akcji. Cały klasztor to jedna wielka ruina. Można odzyskać tylko drogą wykupna za dość wysoką cenę.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.